

W sylwetce p. Władysława Woleńskiego wyraziliśmy mimowoli krzywdę temu znakomitemu artyście nazywając go nestorem i emerytem. We Lwowie są starsi artyści więc p. Woleński nestorem jeszcze nie jest, tem bardziej, że obdarzony niezwykłym temperamentem i obszerną skalą oraz siłą głosu, morze przy znanym swoim talencie grać jeszcze długo i wydatnie.

Pan Woleński, liczy bowiem lat około 55 — a więc w takim np. Wiedniu byłby jeszcze nawet młodym... Już to przyznać trzeba, że we Wiedniu, lub w ogóle za granicą los starszych artystów jest zupełnie odmienny, aniżeli u nas Wiedeń nie przestaje zachwycać się swoim Hartmanem, Lewińskim, Sonnenthałem, Baumeistrem, pomimo, że dawno przekroczyli siedmdziesiątkę, a każdy ich występ jest prawdziwym świętem w teatrze. Szanuje ich dyrekcyja. poważa publiczność i prasa, wzorują się na nich młodzi artyści... U nas inaczej. Starszych spycha się na drugi plan, jeżeli nie na dalszy, lub ostatni, publiczność zapomina o nich, prasa — jeśli im nie jest całkiem niechętna, to przynajmniej nigdy nie ujmie się z nimi, a przechodzi nad nimi do porządku dziennego. Ot, jak w... Azyi, choć może tem lepiej... I taki Woleński np. pojawia się dziś na scenie kilka razy w roku... To ironia... Pan Woleński jest artystą rozmiłowanym w rozmowie ze mną wspominał, że praca i ciągłe dążenie do postępu jest potrzebą duszy artysty, bez niej nie może być szczęśliwym, nie może żyć...

To odpowiedź wielce szlachetna i rozculająca. A tu pracować mu nie dają...

Sprawa z emeryturą przedstawia się również inaczej. Emeryturę pobiera już we Lwowie dwóch artystów, w Krakowie jeden, a pobierać będzie wkrótce jeszcze dwóch artystów, a jednak są nadal czynni na scenie i będą nadal pracować wydatnie. Śp. Aszpergerowa np. rozpoczęła już pobierać emeryturę w r. 1855, a zeszła ze sceny dopiero w roku 1890, a więc dopiero w 25 lat później.

Ponadto najwyższa emerytura wynosi 100 złr. miesięcznie tj. według wymiaru z r. 1860, kiedy to najwyższa płaca pierwszego artysty wynosiła 100 złr. Dziś jest ten wymiar nie stosunkowo niskim, gdzie gaże artystów się podwoiły, a nawet potroili, a artykuły utrzymania również. Więc i z tego tytułu muszą t. zw. emeryci teatralni nadal pracować na scenie co jest tem więcej pożądanem gdy posiadają warunki sceniczne i talent. Wszak Koźmian w swej książce „Rzeczy teatralne“ zaleca gorąco dyrekcyom, by starą gwardję trzymać i często używać na scenie, ażeby młodzi na ich wzorach się kształcili.

To też dzieje się to ze szkodą nie tylko dla sceny lwowskiej, ale nadewszystko z wielką krzy-



Anna Gostyńska.

wdą dla samego tak bardzo zasłużonego i inteligentnego artysty skoro reżyserja nasza p. Woleńskiego zaniebduje. Miejmy nadzieję, że dyrektor Pawlikowski, zaopiekuje się panem Woleńskim i postara się ażeby „potrzeba jego duszy“ znajdowała częsty pokarm na scenie, bez którego żaden artysta naprawdę żyć nie może.

Anna Gostyńska.

„Lwów ma swoje pr wdzliwe perły“ — mówił mi jeden z tutejszych znawców teatralnych, kiedyś mówił o pani Gostyńskiej.

Pani Gostyńska jest dziś nietylko największą i najlepszą reprezentantką ról charakterystycznych

w całej Polsce, ale — zdaniem znawców — jest jedną z największych w Europie.

Do Lwowa przybyła pani Gostyńska z Królestwa w r. 1880 za Dobrzańskiego. Z „komicznych“ przeszła potem do „dramatycznych“, tamtych oczywiście nie zaniebdując.

Tu miała jeszcze więcej pola do pópisu, bo olbrzymi jej talent miał doskonałą sposobność wydatnić się w całym blasku. Nadzwyczajna siła i prawda cechują każdą jej postać i wywołują nieklamany zachwyt.

Pani Gostyńska ma tę nadzwyczajną zasługę, że jako jedna z pierwszych sprowadziła grę aktorską z jejonów imigracji do bezwzględnej, codziennej, świetnie zaobserwowanej szczerości i prawdy. To też każda jej kreacya tętni życiem i prawdą nie z książki, romansu lub poematu, ale tem życiem z życia, z bruku z haty, z salonu... Artystka na scenie przestaje być sobą, a wciela się misternie w odtwarzaną postać przejmując niejako jej duszę... Co zaś do siły ekspresji, to nie ma sobie chyba równej...

Wielka i świadoma praca postawiły panią Gostyńską w rzędzie pierwszych artystek i nie prócz talentu i pracy, bo znakomita nasza artystka zawdzięcza swoje wielkie stanowisko sobie samej, a nie wpływom ubocznym. To też cieszy się powszechnie poważaniem nietylko wśród licznej rzeszy artystów, ale i w całym mieście.

Jako taka może i powinna być wzorem dla całej młodszej generacji artystek.

Żeby wyliczyć jej najlepsze role, trzeba by wyliczyć — wszystkie. Ostatnio widziałem ją jako matkę w „Córce Józia“ podziwiając ten wspaniały realizm, zwłaszcza w ostatnim akcie i tę piękną miarę artystyczną. Z poprzednich proponuję mi pamięć wymienić Babę Jagę w „Dzwonie zatopionym“, świetną rolę dewotki w „Safandulach“, Tykalską w „Panu Damazym“, Jowialską i matkę w „Balladynie“, którą po Aszpergerowej jedyną pani Gostyńska grać może prawdziwie godnie.

Poza sceną znana filantropka. Należy do wielu towarzystw dobroczynnych, niektórym nawet sama przewodzi jako założycielka. Na tem polu ma wiele zasług i cieszy się niezwykłym mirem. Szlachetne serce kazało jej kilkakrotnie głos zabrać publicznie w dziennikach w obronie niewinnie mordowanych ptasząt, używanych do „zdobienia“ damskich kapeluszy...

Bardzo inteligentna i ocytana zajmuje często głos także w sprawach obyczajowo-społecznych, a z dosadnych jej artykułików wieje pogodna filozofia sympatycznej myślicielki-artystki...

Lwów ma swoje perły.

Klewe

GASTON CLOMNER.

We własnej sieci.

Współczesna powieść kryminalna.

Z angielskiego przełożył M. S.

5 (Ciąg dalszy).

Komisarz policyi zaprowadził ją najpierw do małej izdebki, w której mieściło się jego biuro, poczem, poprosiwszy Anglika, aby zatrzymał się w przedpokoju, posadził młode dziewczę na krześle i sam zabrał się do spisania protokołu; a czytał to z taką delikatnością, że Helena prawie nie uczyła, iż ma do czynienia z pruskim urzędnikiem.

Imię jej, nazwisko, wiek, data przybycia były komisarzowi dobrze znane, odczytał więc tylko to wszystko, a gdy Helena potwierdziła autentyczność dat skinieniem głowy, rozłożył przed nią cały szereg przedmiotów, znalezionych przy zmarłym, w których dziewczę od razu poznało własność swego ojca, złoty zegarek, brylantowy pierścionek, szpilkę do krawata, wysadzaną drogiemi kamieniami i skromną złotą obrączkę, którą kapłan przed dwudziestu laty włożył na palec ojca, gdy brał ślub z jej matką.

Wszystko to komisarz rozłożył przed młodą dziewczyną, ale najważniejszą rzecz, portfel zmarłego, dobył dopiero na końcu i pokazując go, zapytał poważnie:

— Czy ten portfel uznaje pani także za własność swego ojca?

— Tak!

— A czy mogłaby mi pani dokładnie powiedzieć, co on zawierał wczoraj wieczorem?

Helena potrząsnęła głową.

— Wiem tylko — rzekła — że mój biedny ojciec, udając się w podróż, całą swą gotówkę trzymał w tym portfelu, ale czy i wczoraj, idąc do teatru, miał ją ze sobą, tego nie umiem powiedzieć!...

— Czy ojciec pani przed wyjazdem z Ameryki mieniał znaczniejszą sumę dolarów na banknoty niemieckie?...

— Tak! To sobie dobrze przypominam, bo zrobił to nawet w mojej obecności!...

— A jak wysoką mogła być ta suma?

— Ojciec otrzymał wówczas sześć banknotów po tysiąc marek!...

Komisarz otworzył portfel i wyjął zeń sześć przemokłych tysiączek.

— Tobo się zgadzało! — szepnął — a czy zmarły nie ukrywał w tym portfelu jeszcze jakichś dokumentów?...

— Owszem! Ojciec nosił w nim jeszcze paczkę jakichś listów, czy papierów, które były związane na krzyż czerwoną tasiemeczką i te papiery strzegł bardzo pilnie. Gdy go się raz zapytała, co one zawierają, powiedział, że mogą one mnie kiedyś przydać się bardzo, choć jego zdaniem, nie będzie chyba potrzeby robić z nich użytku!...

— Hm... hm... nie jest zatem wykluczone, że i komu innemu mogło także wiele zależeć na tych papierach?...

— Tego nie wiem! nie znałam przecież ich treści!...

— Można jednak chyba przypuścić, że tym razem zmarły schował te papiery gdzieś indziej? Byłoby to przecież bardzo ciekawe, gdyby ktoś skradł te dokumenty, a inne, istotnie wartościowe przedmioty pozostawił! Gdy o tem się pomyśli, to trzeba przyjąć mimowoli do przekonania, że nie mamy do czynienia ze zbrodnią, ale z nieszczęśliwym, godnym pożałowania i współczucia wypadkiem! Lecz

może pani ma jakieś niepewności, panno Springer, może podejrzewa pani kogoś? Może ojciec pani mógł się obawiać jakiejś zemsty, może miał nieprzyjaciół, którzy w ten sposób przez jego śmierć chcieli zaspokoić swą nienawiść?...

— O, nie! — odpowiedziała stanowczo Helena — mój ojciec był najszlachetniejszym człowiekiem pod słońcem i nikogo nigdy nie skrzywdził. Przeciwnie! gdzie tylko mógł, tam robił każdemu dobrze i wszystkim chętnie spieszył z pomocą! A oprócz tego dwadzieścia sześć lat nie był w Europie i wątpię, czy miał w tem mieście chociaż jednego znajomego!...

— Dziękuję pani! a teraz jeszcze jedno pytanie. Czy ten Anglik, który pierwszy doniósł o zniknięciu ojca pani i który do ostatniej niemal chwili znajdował się w jego towarzystwie, oddawna zna się już z wami?

— Nie! poznaliśmy się z nim dopiero niedawno i to podczas podróży, na okręcie. Mister Parker wyświadczył nam dużo drobnych grzeczności, za które mój ojciec był mu wielce zobowiązany...

Komisarz nacisnął elektryczny dzwonek i do biura woźny wprowadził Anglika. Na zapytanie o imię i nazwisko, syn Albionu z całą obojętnością odpowiedział, że nazywa się Wiliam Parker i jest kupcem z Londynu, gdy zaś komisarz napomknął, że badany, jako obcokrajowiec, zeznania swe mógłby udokumentować papierami, bez wahania sięgnął do kieszeni i wyciągnął z portfela cały plik papierów, zaopatrzonych w urzędowe pieczęcie.

Doświadczone oko urzędnika nie potrzebowało wiele czasu, aby przekonać się, że papiery Anglika są w zupełnym porządku. Z uprzejmym ukłonem wręczył więc mister Parkerowi po chwili jego dokumenty i rzekł wesoło:

Ciąg dalszy nastąpi.